

Zespół redakcji Wieści Światowe jest apolityczny, nie uprawia polityki i nie jest zależny w żaden sposób od jakiegokolwiek władzy, ale zobowiązany jest na podstawie ustawy prawo prasowe do służenia społeczeństwu i państwu, odpowiadając na listy i wyjaśniając sprawy dotyczące Czytelników

THE TECHNOLOGY BEHIND THE CHIP

Ciąg dalszy s.31

Ciąg dalszy s.26

Zapraszamy na:

www.facebook.com/wiesciswiatowe.pl

Czytaj bezpłatnie na:

www.wiesciswiatowe.pl

WIEŚCI ŚWIATOWE

cena
11,00 zł

Nr 10 (170) 01 października 2026 miesięcznik

ISSN 2299-5013



**77 lat stosunków Pol-
ski i Chin. Współpraca
wchodzi w kolejną
dekadę**

Ciąg dalszy s.2

**Silniki śmigłowców będą ser-
wisowane w Polsce. Umowa
podpisana w Dęblinie**

Ciąg dalszy s.5

**Krajowi Producenci Leków o
październikowej liście refun-
dacyjnej**

Ciąg dalszy s.7

**Mleko kobiece dopasowane
do potrzeb wcześniaka**

Ciąg dalszy s.6

**Zatrzymaj się,
zanim życie zatrzyma ciebie**

Ciąg dalszy s.16

**Przysięga
podchorążych WAT**

Ciąg dalszy s.9

**Politechnika Poznańska:
od technologii przyszłości
do rynku**

Ciąg dalszy s.10

**Made in Poland
może ...**

Ciąg dalszy s.20

**Technologia nie za-
stąpi diagnozy, ...**

Ciąg dalszy s.23

**Krysiński Run
w Łodzi**

Ciąg dalszy s.13

**Ważna debata
przed CETEF'26**

Ciąg dalszy s.14

POLNORIS ma połączyć ...

Najwyższa godność akademicka ...

Ciąg dalszy s.38

Bezpieczeństwo pacjenta zaczyna się ...

77 lat stosunków Polski i Chin. Współpraca wchodzi w kolejną dekadę

Polskę i Chiny łączy 77 lat stosunków dyplomatycznych, a od dekady oba państwa rozwijają wszechstronne partnerstwo strategiczne. Handlowe, inwestycyjne, transportowe, innowacyjne, technologiczne, edukacyjne i kulturalne. W wystąpieniu Ambasadora ChRL LU Shana, podczas uroczystości z okazji 77. rocznicy



WIEŚCI ŚWIATOWE I Ns.Rej.Pr 11/17

Redaktor naczelny : dr n. hum. Ryszard Milewski, z-ca red.nacz. mgr Agnieszka Sakra. Zespół redakcyjny: mgr Edwige Pietruch (stała korespondentka z Paryża), Adres redakcji: ul. Świerkowa 1, 64-520 Obrzycko. Kontakt : tel. 606559313, mail : milew@wp.pl Wydawca : Wydawnictwo STOKROTKA, mgr Agnieszka Sakra, ul. Świerkowa 1, 64-520 Obrzycko, tel. 606559313. Postanowienie SO : sygn.akt I Ns. Rej. Pr. 146/12. Druk wykonano : Wydawnictwo STOKROTKA, mgr Agnieszka Sakra, ul. Świerkowa 1, 64-520 Obrzycko.

Redakcja nie zwraca otrzymanych materiałów, oraz zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów i listów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, reklam, listów.

proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej, która odbyła się 23 września w Warszawie.

Uroczyste przyjęcie zorganizowane przez Ambasadę Chińskiej Republiki Ludowej zgromadziło przedstawicieli świata dyplomacji, administracji publicznej i innych środowisk. Okazja była podwójna: 77. rocznica proklamowania ChRL przypada bowiem w roku, w którym mija również 77 lat od nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Chinami.

Od Chipolbroku do partnerstwa strategicznego

Historia polsko-chińskiej współpracy gospodarczej sięga początków stosunków między oboma państwami. Jednym z jej symboli pozostaje utworzona w 1951 roku Chińsko-Polska Spółka Żeglugaowa Chipolbrok, określona w wystąpieniu jako pierwsze chińsko-zagraniczne przedsiębiorstwo joint venture w Nowych Chinach. Przypomniano również znaczenie

wymiany kulturalnej – zespół „Mazowsze” był pierwszym zagranicznym zespołem artystycznym, który odwiedził Chiny po powstaniu ChRL

Istotnym momentem we wzajemnych relacjach była wizyta przewodniczącego Xi Jinpinga w Polsce w 2016 roku. Wówczas stosunki dwustronne podniesiono do rangi wszechstronnego partnerstwa strategicznego. W wystąpieniu podkreślono, że właśnie ostatnie dziesięć lat przyniosło intensyfikację współpracy między oboma krajami.

Ponad 40 miliardów dolarów wymiany handlowej

Szczególne miejsce w relacjach Polski i Chin zajmuje gospodarka. Według danych przytoczonych przez ambasadora LU Shana podczas uroczystości, wartość handlu między oboma państwami przez pięć kolejnych lat przekraczała 40 mld dolarów

Rozszerza się również dostęp polskich produktów rolno-spożywczych do chińskiego rynku. Coraz więcej polskich

przedsiębiorstw uzyskuje zezwolenia na eksport swoich produktów do Chin.

Współpraca nie ogranicza się jednak do wymiany towarowej. Wśród dziedzin, w których – według strony chińskiej – widoczne są coraz większe rezultaty, wymieniono handel i inwestycje, wzajemną łączność, innowacje technologiczne, edukację, kulturę oraz współpracę lokalną.

Technologie i innowacje coraz ważniejsze

Ten kierunek nabiera szczególnego znaczenia wobec szybkiego rozwoju technologicznego Chin. W wystąpieniu zwrócono uwagę zarówno na osiągnięcia naukowo-technologiczne kraju, jak i na rolę inwestycji oraz międzynarodowej współpracy gospodarczej w chińskiej strategii rozwoju.

Dla Polski oznacza to możliwość rozwijania współpracy wykraczającej poza tradycyjną wymianę handlową. Technologie, innowacje i





wzajemna łączność zostały stronnie zwolnienie z wiz dla bowiem wymienione wprost obywateli Polski m.in. na po- wśród obszarów polsko- chińskich relacji, które mają ne, wizyty i wymianę, a do- przynosić wymierne rezultaty puszczałny okres pobytu bez obu stronom. wizy został wydłużony do 30

Nauka i kultura budują wzajemne relacje

Rozwijają się także kontakty akademickie. W Chinach 16 uczelni prowadzi kierunki związane z językiem polskim, natomiast ponad 10 polskich szkół wyższych oferuje studia z języka chińskiego i kierunków pokrewnych.

Znaczenie dla kontaktów gospodarczych i społecznych ma również polityka wizowa. Jak wskazano w wystąpieniu, Chiny rozszerzyły jedno-

Polska ważnym partnerem w Europie

W części poświęconej przyszłości relacji dwustronnych podkreślono znaczenie Polski jako dużego państwa Europy

Środkowo-Wschodniej oraz partnera w rozwijaniu współpracy między Europą i Azją. Strona chińska wskazała również na potrzebę dalszego pogłębiania wzajemnego zaufania i zrozumienia.

Po 77 latach stosunków dyplomatycznych relacje Polski i Chin obejmują już znacznie więcej niż handel. Inwestycje, transport i łączność, technologie, nauka, edukacja oraz wymiana społeczna tworzą dziś szerokie pole współpracy. Kolejna dekada pokaże, w jakim stopniu ten potencjał uda się przełożyć na konkretne wspólne przedsięwzięcia.

Jolanta Czudak

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Silniki śmigłowców będą serwisowane w Polsce. Umowa podpisana w Dęblinie

Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 1 i GE Aerospace podpisały 28 września w Dęblinie umowę dotyczącą budowy w Polsce zaplecza do obsługi, napraw i remontów silników z rodziny T700/CT7. To element zo-

zakontraktowanych przez Wojsko Polskie: Apache, AW101, AW149 oraz S-70i Black Hawk. GE Aerospace przedstawia T700/CT7 jako rodzinę silników o modułowej konstrukcji, ułatwiającej obsługę.

Zaplecze techniczne bli-

że dębliński zakład mógłby w przyszłości świadczyć usługi również na rzecz wojsk USA w Europie i innych sojuszników korzystających z tych maszyn.

Umowa jest powiązana z zakupem przez Polskę 96 śmigłowców AH-64E Apa-



bowiązań offsetowych związanych z zakupem śmigłowców AH-64E Apache.

Nowe kompetencje mają powstać w dęblińskim oddziale WZL Nr 1, specjalizującym się w pracach przy silnikach śmigłowcowych. Jednostki z rodziny T700/CT7 napędzają różne typy maszyn

żej użytkownika

Możliwość prowadzenia prac serwisowych w kraju ma znaczenie dla utrzymania gotowości śmigłowców i rozwoju kompetencji polskiego przemysłu lotniczego. Wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk wskazał podczas podpisania umowy,

che. Ich dostawy zaplanowano na lata 2028–2032.

Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Mleko kobiece dopasowane do potrzeb wcześniaka

Polsko-szwajcarski zespół pracuje nad systemem, który pozwoli dostosować skład mleka kobiecego do potrzeb konkretnego wcześniaka. Projekt „PreciousHMFstudy”, dofinansowany za pośrednictwem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, łączy badania nad mlekiem, rozwój urządzeń oraz przygotowania do oceny klinicznej. Mleko kobiece jest podstawą żywienia wcześniaków, ale jego skład zmienia się i nie zawsze dostarcza dziecku wystarczającej ilości białka oraz energii. Obecnie pokarm jest zazwyczaj wzbogacany według ujednoliconego schematu. Badacze chcą umożliwić dobór wzbogacenia na podstawie analizy konkretnej porcji mleka i potrzeb małego pacjenta.

Analizator, wzmacniacz i badania kliniczne

Powstający system ma połączyć szybki analizator składu mleka z urządzeniem pozwalającym otrzymać wzmacniacz pochodzący również z mleka kobiecego.

SZWAJCARSKO-POLSKI
Program Współpracy



NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Innowacyjne technologie wzbogacania

MLEKA KOBIECEGO

dla wcześniaków



Szwajcarska firma Babylat potencjału – wyjaśnia kieru- przyszłości trafić do oddzia-
rozwiija urządzenie, polska jąca projektem **dr hab. inż.** łów neonatologicznych oraz
firma PREMS pracuje nad **Edyta Malinowska**, prof. banków mleka kobiecego.
analizatorem, a Politechnika Politechniki Gdańskiej.

Gdańska bada jakość, bezpie- Prace rozpoczęły się w cza 4,4 mln zł, z czego 3,6
czeństwo i powtarzalność pierwszym kwartale 2026 r. mln zł stanowi dofinansowa-
procesu. Za przygotowanie Zespół testuje prototyp i nie ze środków Funduszy
części klinicznej odpowiada przygotowuje rozwiązanie do Szwajcarskich i budżetu pań-
Gdański Uniwersytet Me- pilotażowej oceny klinicznej. stwa.
dyczny. Technologia nie jest jeszcze

Redaktor

Naszym celem nie jest stosowana rutynowo w szpi- więcej na:
zastąpienie mleka matki, lecz talach; jeśli badania potwier- [https://](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)
możliwie precyzyjne i bez- dzą jej bezpieczeństwo i liderzyinnowacyjnosci.com/
pieczne wykorzystanie jego przydatność, mogłaby w

Ciąg dalszy ze s.1

Krajowi Producenci Leków o październikowej liście refundacyjnej

Krajowi producenci przełamali monopol trzech ważnych farmaceutyków, wprowadzając na październikową listę refundacyjną konkurencyjne leki. Pojawienie się nowej alternatywy dla dotychczasowych potentatów obniżyło koszty terapii od 25% do 50%. Dla Narodowego Funduszu Zdrowia oznacza to roczne oszczędności liczone w milionach złotych, a dla pacjentów – średnio o 10 zł mniejszą dopłatę do każdego opakowania.

Krajowi pierwsi konkurenci dla leków, którym wygasł monopol to substancje stosowane w leczeniu trzech zróżnicowanych schorzeń: brywaracetam, seleksypag i azelastyna + flutykazon.

Koniec monopolu w trzech terapiach

Brywaracetam to substancja stosowana w neurologii u pacjentów zmagających się z najcięższymi postaciami epilepsji oraz encefalopatiami padaczkowymi. Pomaga chorym, u których standardowe leczenie nie przynosiło rezultatów, a powtarzające się napady prowadziły do postępującego uszkodzenia mózgu.

Seleksypag to lek ratujący życie w przebiegu bardzo ciężkiej i postępującej choroby tętniczego nadciśnienia płucnego. Bez leczenia średni czas przeżycia od diagnozy wynosi zaledwie 2,5 do 3 lat. Dzięki nowoczesnej terapii pacjenci mogą żyć z chorobą nawet 10–15 lat, zachowując aktywność zawodową i dobrą jakość życia.

Azelastyna + flutykazon to dwuskładnikowe połączenie uderzające w najczęstszą chorobę alergiczną w Polsce.

Przeznaczone jest dla osób cierpiących na umiarkowaną lub ciężką postać nieżyty nosa, która bez skutecznych leków w ogromnym stopniu utrudnia codzienne funkcjonowanie, pracę i sen.

*Pojawienie się na październikowej liście refundacyjnej pierwszych konkurujących po wygaśnięciu monopolu na rynku leków przyniesie NFZ kilkanaście milionów złotych dodatkowo rocznie. Natychmiastowe oszczędności w swoich portfelach odczują pacjenci – średnio około 10 zł mniej za te leki w aptece – mówi **Krzysztof Kopeć**, prezes Krajowych Producentów Leków.*

Polskie leki z dodatkową zniżką

W październiku br. na wykaz G1- leków produkowanych w Polsce – dodano 12 produktów. Po blisko 5



latach nieobecności na liście producenta. Stosuje się go m.in. w niedoczynności przytarczyc i innych zaburzeniach gospodarki wapniowo-fosforanowej. To niezwykle uciążliwa choroba, wiążąca się z bolesnymi i nieprzewidywalnymi skurczami całego ciała oraz ryzykiem groźnych dla życia zaburzeń rytmu serca. O skali zapotrzebowania na tę terapię najlepiej świadczy liczba: przed utratą refundacji polscy pacjenci kupowali rocznie około 250 tysięcy opakowań tego leku.

Do listy G1 dopisano również hydroksychlorochinę polskiego producenta – lek przeciwpalny stosowany w chorobach autoimmunologicznych – reumatoidalnym zapaleniu stawów, toczeniu rumieniowatym oraz w młodzieńczym idiopatycznym zapaleniu stawów u dzieci.

Pojawienie się nowych opakowań na liście produktów krajowych to efekt starań wytwórców, którzy – dążąc do maksymalizacji lokalnego udziału w łańcuchu dostaw – przenieśli wybrane procesy

produkcyjne do Polski lub dopełnili niezbędnych procedur certyfikujących ich wytwarzanie w kraju. – Łączna sprzedaż wymienionych leków włączonych na wykaz G1 sięga ok. 3,5 mln opakowań rocznie. Dzięki uzyskaniu statusu produkcji krajowej dopłaty pacjentów w aptekach zostaną obniżone o 10%, co w ujęciu rocznym wygeneruje dla chorych pacjentów ponad 3 mln zł realnych oszczędności – podkreśla Krzysztof Kopeć.

Nowe leki Krajowych Producentów Leków spoza listy G1/G2Firmy z PZPPF wprowadziły na październikową listę dotychczas niefinansowaną cząsteczkę – dydrogesteron objęta refundacją w hormonalnej terapii zastępczej oraz we wskazaniach związanych z niedoborem progesteronu, m.in. w leczeniu endometriozy.

Wśród dodanych w październiku br. leków krajowych producentów znalazły się powszechnie stosowane terapie kardiologiczne, takie jak połączenie peryndoprylu z amlodypiną w leczeniu nadciśnie-

nia tętniczego oraz przeciwnie krzepowy apiksaban stosowany m.in. w profilaktyce żyl-nych powikłań zatorowych. Na wykaz trafił również lek urologiczny oksybutynina oraz połączenie tramadolu z paracetamolem, refundowane m.in. w chorobach nowotworowych.

Są też kolejne konkurujące na rynku leki: metylofenidat, olanzapina, apiksaban, paliperydon oraz dapagliflozyna. Ta ostatnia ma szczególne znaczenie systemowe. Dapagliflozyna pozostaje jedną z najbardziej kosztochłonnych molekuł w refundacji aptecznej. Pojawienie się kolejnego konkurencyjnego leku, którego cena jest o ponad 5% niższa od leku wyznaczającego dotychczasowy limit w grupie, stwarza potencjał do wygenerowania oszczędności sięgających blisko 13 mln zł.

PZPPF
Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Przysięga podchorążych WAT

Przed nimi służba, studia i nowe technologie. Ponad 940 podchorążych Wojskowej Akademii Technicznej złożyło 26 września przysięgę wojskową. Uroczystość odbyła się kilka dni przed inauguracją roku akademickiego 2026/2027. Dla młodych żołnierzy był to początek drogi, na której szkolenie wojskowe łączy się ze studiami technicznymi.

Na placu apelowym WAT w Warszawie podchorążowie wypowiedzieli słowa roty przysięgi w obecności rodzin, kadry Akademii, dowódców oraz zaproszonych gości.

Rektor-Komendant uczelni, gen. bryg. prof. dr hab. inż. Przemysław Wachulak, przypomniał, że fundamentem służby wojskowej pozostają miłość do Ojczyzny, honor i odpowiedzialność za innych.

Bezpieczeństwo Polski nie jest już oczywistością, ale naszym wspólnym celem i wyzwaniem. Nasza armia musi być silna, sprawna i gotowa na każdą ewentualność – mówił rektor podczas uroczystości.

Oficer musi rozumieć technologię

W liście skierowanym do uczestników przysięgi wice-

premier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz zwrócił uwagę na szczególny charakter kształcenia w Akademii.

„Wojskowa Akademia Techniczna łączy przygotowanie żołnierskie z wiedzą naukową, której znaczenie dla współczesnych Sił Zbrojnych stale rośnie. Wojsko Polskie potrzebuje ludzi zdyscyplinowanych i odważnych, ale także dobrze wykształconych, myślących technicznie i gotowych do pracy z nowoczesnymi systemami” – napisał minister.

Podkreślił również, że przygotowanie oficera nie



kończy się na zdobyciu wiedzy i umiejętności obsługi sprzętu. „Oficer Wojska Polskiego musi umieć podejmować decyzje, zachować spokój pod presją i pamiętać, że autorytet buduje się codzienną postawą, a nie samym stopniem wojskowym” – zaznaczył.

Do tych wyzwań nawiązał także rektor WAT. Zwrócił uwagę, że o przewadze na współczesnym polu walki decydują zdolności technologiczne i tempo wprowadzania innowacji. Zapewnił podchorążych i ich bliskich, że Akademia przygotowuje młodych ludzi do służby oraz wykształci ich na inżynierów i dowódców.

Uczelnia dla armii i gospodarki

Wojskowa Akademia Techniczna ma charakter cywilno-wojskowy. Kształci przyszłych oficerów, ale również studentów cywilnych, którzy po ukończeniu studiów wykorzystują wiedzę inżynierską w różnych dziedzinach gospodarki.

WAT kształci kadry techniczne dla polskiej armii i dla gospodarki narodowej. W świecie, w którym o sile państwa decyduje technologia, ta misja jest szczególnie ważna – podkreślił gen. bryg. prof. Przemysław Wachulak.

Skala działalności uczelni rośnie. W roku akademickim 2026/2027 naukę w WAT rozpoczną ponad 9 tys. studentów: prawie 4 tys. wojskowych i ponad 5 tys. cywilnych. Na pierwszy rok przyjęto ponad 3,5 tys. osób. Limit 1280 miejsc dla podchorążych jest największy w historii Akademii. Część przyjętych na studia wojskowe złożyła przysięgę już wcześniej.

Rektor poinformował, że zainteresowanie studiami w WAT było o ponad 30 proc. większe niż w poprzednim roku. Wraz z rozwojem Sił Zbrojnych i ich modernizacją uczelnia zwiększa liczbę przyjmowanych studentów oraz unowocześnia swoją infrastrukturę.

Początek nowego roku

akademickiego

Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2026/2027 odbędzie się 1 października w Klubie WAT w Warszawie. Zapowiedziano udział polskiego astronauty dr. inż. Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego. Wydarzenie zwieńczy obchody 75-lecia Akademii.

Dla podchorążych, którzy kilka dni wcześniej składali przysięgę, będzie to początek jednoczesnego kształcenia akademickiego i żołnierskiej służby. Jak napisał w liście minister obrony narodowej, słowa przysięgi mają im przypominać, dlaczego wybrali tę drogę i dlaczego swoją wiedzę chcą poświęcić Rzeczypospolitej Polskiej. (JC)

Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Politechnika Poznańska: od technologii przyszłości do rynku

Politechnika Poznańska przygotowuje się do roli gospodarza V Środkowoeuropejskiego Forum Technologicznego CETEF'26, łączącego przedstawicieli nauki,

przemysłu, administracji i pracy z gospodarką.

instytucji europejskich. Jak podkreśla rektor uczelni, prof. Teofil Jesionowski, takie spotkanie odpowiada jej codziennej działalności: prowadzeniu badań, kształceniu specjalistów i współ-

W dyskusjach o przyszłości technologii mają uczestniczyć także partnerzy Politechniki, między innymi Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu oraz Woj-



skowa Akademia Techniczna. Program obejmie zagadnienia bezpieczeństwa, sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwa, technologii kwantowych, biotechnologii i transportu.

Dla rektora ważny jest również udział młodych naukowców. Doktoranci i studenci będą mogli spotkać ekspertów oraz osoby podejmujące decyzje o kierunkach rozwoju technologii. Uczelnia planuje ponadto udostępnić uczestnikom laboratoria i zaprezentować prowadzone w nich prace.

Komputer kwantowy i nowe kompetencje

Jednym z obszarów, które Politechnika Poznańska chce

pokazać podczas forum, są technologie kwantowe. Uczelnia dysponuje komputerem kwantowym wykorzystywanym do edukacji i badań. Rektor wskazuje na możliwości stosowania takich narzędzi między innymi w chemii, farmacji, inżynierii materiałowej oraz bezpieczeństwie cyfrowym.

Można symulować procesy, a dopiero później weryfikować je eksperymentalnie – wyjaśnia prof. Jesionowski, wskazując na potencjalną oszczędność czasu i materiałów w pracach badawczych.

Rozwój infrastruktury ma iść w parze z kształceniem. Politechnika zamierza rozwijać, także we współpracy z

uczelniami europejskimi, ofertę dotyczącą sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwa i technologii kwantowych. Rektor mówi również o kursach w języku angielskim, przygotowujących specjalistów dla firm i instytucji publicznych. Podkreśla, że bezpieczeństwo danych dotyczy dziś zarówno państwa, jak i przedsiębiorstw.

Badania są. Gdzie inwestorzy?

Najostrzejsza diagnoza rektora dotyczy komercjalizacji. Jego zdaniem polska nauka potrafi tworzyć wartościowe rozwiązania, lecz krajowe firmy i fundusze zbyt rzadko podejmują ryzyko potrzebne do ich rozwijania. W rezulta-



cie pomysły polskich badaczy bywają wdrażane za granicą.

To jedno z największych wyzwań, jeżeli chodzi o synergię nauki z biznesem. Dziś mamy z tym duże problemy, tak trzeba to nazwać po imieniu – mówi rektor T. Jesionowski.

Jako jeden ze sposobów pobudzenia inwestycji proponuje rozwiązanie podatkowe związane z CIT, które zachęcałoby przedsiębiorstwa do finansowania badań i rozwoju. Zastrzega, że taka decyzja wymaga uwzględnienia sytuacji budżetu państwa, ale przekonuje, że politykę wobec innowacji trzeba planować w dłuższej perspektywie.

Rektor liczy, że wnioski z CETEF trafią do przedstawicieli rządu. Oczekuje też bardziej zdecydowanej odpowiedzi na postulaty środowiska naukowego. Jak zauważa, dalszy rozwój gospodarki nie

może opierać się wyłącznie na dostępności dobrze wykształconych pracowników. Potrzebne są produkty i technologie zdolne konkurować na rynkach międzynarodowych.

Partnerstwa, które mogą przyspieszyć wdrożenia

Politechnika Poznańska rozwija współpracę międzynarodową z najbardziej prestiżowymi uczelniami w Europie i Stanach Zjednoczonych w kilku obszarach. Rektor wymienia technologie cyfrowe, w tym sztuczną inteligencję i cyberbezpieczeństwo, a także biotechnologię, inżynierię biomedyczną i zielone technologie. Uczelnia uczestniczy również w przedsięwzięciach związanych z rozwojem transportu szynowego.

Znaczenie tych partnerstw nie kończy się na wspólnych badaniach. Mogą one pomóc

w tworzeniu nowych kierunków kształcenia i otwierać drogę do zastosowania wyników prac naukowców. Trzeciego dnia wydarzeń związanych z forum planowane są spotkania z ekspertami ze Stanów Zjednoczonych poświęcone między innymi komercjalizacji, startupom i firmom tworzoną na bazie wyników badań.

Rektor ma nadzieję, że rozmowy w Poznaniu przyniosą konkretne przedsięwzięcia. To będzie miara powodzenia CETEF: czy po zakończeniu obrad naukowcy, przedsiębiorcy i decydenci podejmą współpracę, dzięki której obiecujące technologie znajdą zastosowanie w gospodarce. (JC)

więcej na:

<https://liderzyinnowacyjnosci.com/>

Krysiński Run w Łodzi

Publiczne Liceum Łodzi przy ul. Pojezier-
Ogólnokształcącej Politechniki Łódzkiej im.
techniki Łódzkiej im. zwanym we współpracy
prof. Jana Krysińskiego z LIONS CLUB Łódź-
zorganizowało Krysiń-
ski Run. To bieg chary-
tatywny poświęcony pa-
technika Łódzką.

potrzeby Hospicjum w 2008. Stworzył Interna-
tional Faculty of Engine-
ering, pierwszą w Polsce
jednostkę kształcącą w
językach obcych. Zaini-
cjował także Łódzki Uni-
wersytet Dziecięcy, Aka-
demicki Chór i Orkiestrę



mięci patrona szkoły, Prof. Jan Krysiński oraz cykl koncertów
wieloletniego rektora Czterokrotnie był rektorem Politechniki Łódzkiej, z
Politechniki Łódzkiej, z rem Politechniki Łódzkiej, którą kierował w la-
którego dochód przebieg, którą kierował w la-
znaczony zostanie na tych 1990–1996 i 2002–2025 r. nosi jego imię.



Był multidoktorem Wkrótce jedna z łódzkich więcej na:
honoris causa, kawale- ulic będzie nosić jego [https://
liderzyinnowacyj-
Honorowej i honorowym Maciej Wenerski nosci.com/](https://liderzyinnowacyj-

rem francuskiej Legii imię. nosci.com/)
obywatel Łodzi. Politechnika Łódzka
Zmarł 19 lutego 2025 r.

Ciąg dalszy ze s.1

Ważna debata przed CETEF'26

Zaawansowane techno- perckiej debaty, która odbę- tkanie poprzedza V Środko-
logie dla bezpieczeństwa. dzie się 29 września w War- woeuropejskie Forum Tech-
Obronność, cyberbezpie- szawie podczas inaugura- nologiczne CETEF'26, za-
czeństwo i technologie po- cyjnego posiedzenia człon- planowane na 19–20 paź-
dwójnego zastosowania ków Polskiej Izby Gospo- dziernika na Politechnice
znajdą się w centrum eks- darczej Zaawansowanych Poznańskiej.
Technologii IZTECH. Spo- Posiedzenie odbędzie się

w siedzibie Orange Polska. Otworzą je prof. Jerzy Buzek, przewodniczący Rady IZTECH i Komitetu Sterującego CETEF'26, oraz Liudmila Climoc, prezeska Zarządu Orange Polska.

Jednym z pierwszych punktów programu będzie prezentacja Strategii Cyberbezpieczeństwa Polski. Przedstawi ją Łukasz Wojewoda, dyrektor Departamentu Cyberbezpieczeństwa w Ministerstwie Cyfryzacji.

Obronność, cyberbezpieczeństwo i dual-use

Centralnym punktem spotkania będzie sesja panelowa „Zaawansowane technologie dla obronności, cyberbezpieczeństwa i podwójnego zastosowania”. Debatę poprzedzi prezentacja „Od łączności do zdolności operacyjnych: nowa rola sieci telekomunikacyjnej w systemie bezpieczeństwa”, którą przedstawi

Marcin Ratkiewicz, dyrektor Orange Innovation Poland.

Panel moderowany przez prof. Jerzego Buzka zgromadzi przedstawicieli administracji publicznej, instytucji finansujących rozwój technologii, przemysłu oraz nauki.

Do udziału zaproszeni zostali: Łukasz Wojewoda z Ministerstwa Cyfryzacji, prof. Jerzy Małachowski – dyrektor NCBR, Jarosław Kamiński – dyrektor Departamentu Innowacji Biznesowych Banku Gospodarstwa Krajowego, Piotr Wojciechowski – prezes Grupy WB, Adam Piotrowski – prezes VIGO Photonics, prof. Anna Timofiejczuk – przewodnicząca Sektorowej Rady ds. Kompetencji w sektorze Automatyka i Robotyka oraz Piotr Jaworski – członek Zarządu Orange Polska ds. Sieci i Technologii.

Tak skonstruowany skład

panelu pozwoli spojrzeć na bezpieczeństwo technologiczne z kilku perspektyw jednocześnie: państwa, nauki, finansowania innowacji, telekomunikacji oraz przedsiębiorstw rozwijających zaawansowane technologie.

Ostatnia prosta przed CETEF'26

Spotkanie 29 września będzie również okazją do zaprezentowania V Środkowo-europejskiego Forum Technologicznego CETEF'26. Głównymi organizatorami październikowego wydarzenia są: Zygmunt Krasiński, prezes Polskiej Izby Gospodarczej Zaawansowanych Technologii, Ewa Mańkiewicz-Cudny, prezes FSNT-NOT, oraz prof. Teofil Jesionowski, rektor Politechniki Poznańskiej.

CETEF'26 odbędzie się 19–20 października 2026 roku w Poznaniu pod hasłem



„High Technologies for Europe's Security” – „Zaawansowane technologie dla bezpieczeństwa Europy”.

Forum organizowane jest od 2014 roku przez Polską Izbę Gospodarczą Zaawansowanych Technologii IZTECH oraz FSNT-NOT, pod patronatem Parlamentu Europejskiego i auspicjami Komisji Europejskiej, we współpracy z uczelniami, instytutami badawczymi i przemysłem wysokich technologii.

Tegoroczna edycja ma zgromadzić ponad 1000 przedstawicieli świata technologii, nauki, przemysłu i administracji publicznej. Jej celem jest nie tylko debata nad rozwojem technologii strategicznych, ale również budowanie partnerstw i międzynarodowych projektów badawczo-rozwojowych oraz wzmacnianie udziału Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej w europejskim ekosystemie high-tech.

Od sztucznej inteligencji po technologie obronne

Pierwszy dzień CETEF'26 poświęcony będzie

przede wszystkim europejskiej i krajowej polityce technologicznej, bezpieczeństwu oraz instrumentom finansowania rozwoju.

Drugiego dnia dyskusja przeniesie się do równoległych konferencji dziedzinowych. Ich tematyka obejmie sztuczną inteligencję, automatyzację i robotyzację, technologie transformacji energetycznej, transport przyszłości, technologie kwantowe, lotnicze i kosmiczne, biotechnologie, technologie obiegu zamkniętego oraz społeczne konsekwencje rewolucji technologicznej XXI wieku.

Jednym z istotnych obszarów będą technologie obronności i podwójnego zastosowania oraz cyberbezpieczeństwo. W obecnej sytuacji geopolitycznej rozwój własnych kompetencji technologicznych staje się bowiem jednym z podstawowych warunków bezpieczeństwa i odporności Europy.

Forum uzupełnią wizyty studyjne w poznańskich centrach badawczych, wystawa rozwiązań technologicznych,

prezentacje oraz Horizon Europe Matchmaking Event, którego zadaniem będzie kojarzenie potencjalnych partnerów do międzynarodowych przedsięwzięć badawczo-rozwojowych.

CETEF'26 ma być zatem czymś więcej niż dwudniową konferencją. Ambicją organizatorów jest tworzenie relacji, konsorcjów i projektów, które będą pracowały długo po zakończeniu poznańskiego Forum.

Portal „Liderzy Innowacyjności”, partner medialny CETEF'26, będzie w najbliższych tygodniach prezentował najważniejsze obszary tematyczne Forum, jego uczestników, ekspertów oraz polskie firmy rozwijające technologie o strategicznym znaczeniu dla gospodarki i bezpieczeństwa.

Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Zatrzymaj się, zanim życie zatrzyma ciebie

Prawniczka z wykształcenia, zawodowo związana ze światem odległym od bio-energoterapii. Kilka lat temu poważne problemy

zdrowotne zmusiły ją do zatrzymania się i przewartościowania życia. Dziś Sylwia Discher mówi o rozwoju duchowym, stawianiu granic, potrzebie odpoczynku i odzyskiwaniu równowagi. –

Najtrudniej było mi zadać sobie pytanie: gdzie ja byłam w tym wszystkim? – przyznaje. Skąd u prawniczki zainteresowanie rozwojem duchowym i potrzeba pomagania



innym?

Myślę, że pojawiła się we mnie naturalna potrzeba pokazania ludziom, że nie samą pracą człowiek żyje. Czasami trzeba się zatrzymać, spojrzeć na siebie, na swoje emocje, potrzeby i zdrowie. Potrzebujemy odpoczynku, kontaktu z naturą, czasu dla siebie. Nie po to, żeby zrezygnować z aktywności czy ambicji. Przeciwnie – żeby mieć siłę dalej pracować i osiągać swoje cele, ale już nie własnym kosztem.

Łatwo powiedzieć: zatrzymaj się. Tylko jak to zrobić, kiedy od rana do wieczora jesteście zajęci?

Zacząć od małych kroków. Choćby od pół godziny dziennie. Wydaje nam się, że nie mamy czasu, ale wystarczy zobaczyć, ile poświęcamy go na telefon, komputer czy przeglądanie mediów społecznościowych. Gdy ograniczymy ten czas, nagle okazuje się, że można pójść na spacer, poczytać książkę, pomedytować, zrobić sobie relaksującą kąpiel.

W weekend zamiast myśleć kolejną pracę albo zabierać obowiązki zawodowe do domu można wyjechać za miasto, pójść z rodziną do parku, nad rzekę. To nie muszą być wielkie rzeczy.

Co może nas zmotywować, skoro sami nie potrafimy nacisnąć hamulca?

Zdrowie. Organizm nie jest maszyną działającą bez końca. Potrzebuje regeneracji. Jeżeli długo ignorujemy zmęczenie i przeciążenie, w pewnym momencie może sam powiedzieć: dosyć. Cze-

sto dopiero choroba, pobyt w szpitalu czy inne trudne wydarzenia powodują, że człowiek zaczyna się zastanawiać nad swoim stylem życia.

Tobie również potrzebny był taki wstrząs?

Tak. Kilka lat temu miałam zatorowość płucną i zakrzepicę proksymalną. To było poważne zagrożenie życia. Na szczęście zostałam po tej stronie i jestem za to ogromnie wdzięczna. Ale właśnie wtedy spojrzałam na swoje dotychczasowe życie zupełnie inaczej. Byłam wychowana w przekonaniu, że najważniejsze są praca, obowiązki i zarabianie pieniędzy. Przyjemności? Później. Albo wcale. Przede wszystkim starałam się spełniać oczekiwania innych: rodziców, otoczenia, przełożonych, męża, bagatelizując swoje potrzeby.

I nagle zadałam sobie pytanie: a gdzie w tym wszystkim było miejsce dla mnie? Czy byłam szczęśliwa? Czy żyłam tak, jak naprawdę chciałam? Co właściwie robiłam dla siebie? Odpowiedź była brutalnie prosta: niewiele.

I można po takim odkryciu po prostu zmienić życie?

Nie. To nie jest pstryknięcie palcami. U mnie trwało to tygodnie, miesiące i właściwie ten proces nadal trwa. Najtrudniejszy moment przychodzi wtedy, kiedy zaczynamy stawiać granice. Jeżeli przez lata przyzwyczaiłaś innych, że zawsze coś dla nich robisz, jesteś dostępna i spełniasz ich oczekiwania, a nagle zaczynasz mówić „nie”, otoczenie może zareagować

bardzo różnie. Nagle możesz zostać uznana za egoistkę, osobę wyniosłą albo chłodną.

Czy dbanie o siebie rzeczywiście nie jest egoizmem?

Może nim być, jeżeli robimy to kosztem innych. Dlatego dla mnie ważna jest równowaga. Trzeba patrzeć na siebie i swoje potrzeby, ale bez krzywdzenia drugiego człowieka. Można dbać o własny komfort, zdrowie i spokój, jednocześnie szanując potrzeby ludzi wokół. To jest kwestia komunikacji, kompromisu i wzajemnego szacunku.

A jeżeli druga osoba nie chce się zmienić?

Nie można jej zmusić. To jedna z rzeczy, których sama się nauczyłam. Każdy odpowiada przede wszystkim za siebie. Możesz rozmawiać, tłumaczyć, proponować pomoc, ale nie możesz przeżyć czyjegoś życia. Jeżeli w relacji pojawiają się problemy, warto również korzystać z profesjonalnej pomocy – psychologa czy terapii. Natomiast zmuszanie człowieka do zmiany najczęściej prowadzi do jeszcze większego oporu.

Czasami trzeba po prostu odpuścić próbę naprawiania wszystkich wokół i zapytać: co ja mogę zrobić ze swoim życiem?

To wymaga również zaakceptowania własnych słabości. I chyba właśnie to jest najtrudniejsze. Czasami ktoś mówi nam coś o nas samych, ale odbijamy to od siebie jak od ściany. Dopiero kiedy sami zobaczymy problem i za-

akceptujemy jego istnienie, możemy zdecydować, co z nim zrobić.

Ja pewne rzeczy musiałam sobie tłumaczyć wielokrotnie. Był płacz, złość, wyrzuty sumienia, że coś zrozumiałam za późno. Ale kiedy w końcu coś rozumiesz, akceptujesz i potrafisz puścić, pojawia się ogromna ulga. Jakby ktoś zdjął ci ciężar z pleców.

Wiele mówisz o równowadze. Co właściwie oznacza ona dla ciebie?

To oznacza, że żadna część naszego życia nie powinna pochłaniać całej reszty. Praca jest ważna. Relacje są ważne. Rodzina jest ważna. Ale ważny jesteś również ty sam. Mamy tendencję do komplikowania rzeczy prostych. Tymczasem czasami naprawdę potrzebujemy odpoczynku, ciszy, spaceru, snu.

Śmieję się, że przecież już w przedszkolu ktoś wiedział, co robi, zarządzając po obiedzie drzemkę. Dziecko biegało, bawiło się, a potem miało się wyciszyć i odpoczywać. Szkoda, że w dorosłym życiu tak łatwo o tym zapominamy.

Rozwój duchowy kojarzy się jednak wielu osobom z czymś bardzo ezoterycznym.

Dla mnie jego podstawą jest praca nad sobą. Można medytować, stosować wizualizację czy inne praktyki, które pomagają się uspokoić i skoncentrować. Ale najważniejsze jest to, co dzieje się w naszym wnętrzu.

Czy potrafimy odpuścić

złość? Czy umiemy nie żyć zazdrością i zawiścią? Czy potrafimy zauważyć dobre rzeczy? Czy umiemy chronić własne granice? Możemy używać różnych symboli czy przedmiotów, które dają nam poczucie bezpieczeństwa, ale ja traktuję je trochę jak placebo dla umysłu. To nie przedmiot wykonuje za nas pracę. On może być symbolem, który pomaga nam poczuć się pewniej. Ostatecznie największej zależy od nas.

Zaczynasz także interesować się bioenergoterapią?

Tak, ale podkreślam: dopiero się uczę. Człowiek uczy się całe życie. Nie mam jeszcze własnego gabinetu. Są natomiast osoby, które przychodzą do mnie, rozmawiamy i korzystają z praktyk, które stosuję. Ja również cały czas szukam i uczę się, co mi służy.

Co robisz, kiedy sama potrzebujesz się wyciszyć?

Lubię wizualizację. Wyobrażam sobie światło albo wodę, która zabiera napięcie i wszystko, czego już nie potrzebuję. Czasami robię to podczas zwykłego prysznica. Wyobrażam sobie, że razem z wodą spływa stres, złość i wszystkie trudne emocje.

Ktoś może powiedzieć: to tylko wyobrażenia.

Być może. Ale jeżeli po takim ćwiczeniu człowiek jest spokojniejszy, bardziej świadomy własnych emocji i wraca do równowagi, to dla mnie ma ono wartość.

A jak twoją przemianę odbiera mąż? Przecież kiedy zmienia się jedna osoba, siłą rzeczy zmienia się także

związek.

Różnie. My nadal nad tym pracujemy. Kiedy człowiek zaczyna bardziej dbać o własne potrzeby i stawiać granice, druga osoba również musi się odnaleźć w nowej sytuacji.

Mój mąż ma dużą potrzebę bliskości, czułości, okazywania uczuć i wsparcia. Ja jestem bardziej introwertyczna. Uczucia są dla mnie bardzo ważne, ale nie potrzebuję ich manifestować co kilka minut. I tutaj czasami pojawia się problem komunikacyjny, bo każde z nas inaczej przeżywa emocje i czego innego potrzebuje.

Czy po takich zmianach można na nowo „dotrzeć się” w związku?

Myślę, że tak, jeżeli obie osoby tego chcą. Ale nauczyłam się również, że nie można bez końca próbować zmieniać drugiego człowieka. Kiedy zaczynasz akceptować partnera takim, jaki jest, i przestajesz koncentrować się wyłącznie na tym, co ci w nim przeszkadza, relacja może wyglądać zupełnie inaczej. Warto dostrzegać dobre cechy i doceniać wspólny czas. To jednak nie oznacza zgody na wszystko. Nie można w imię związku rezygnować z własnych potrzeb czy pozwalać na przekraczanie swoich granic. Znowu wracamy więc do tego samego słowa: równowaga.

Dla mnie właśnie ona jest jednym z najważniejszych elementów rozwoju. Nie chodzi o to, żeby stworzyć idealnego siebie, idealnego partnera i idealne życie. Chodzi

raczej o to, żeby lepiej rozumieć siebie i drugiego człowieka, wiedzieć, kiedy warto rozmawiać i szukać kompromisu, a kiedy pewne rzeczy po prostu zaakceptować lub odpuścić.

Gdybyś miała osobie żyjącej w ciągłym biegu dać jedną radę, co byś powiedziała?

Zatrzymaj się, zanim zycie zatrzyma cię za ciebie. Nie czekaj na chorobę czy

kryzys, żeby zadać sobie pytanie, czy jesteś szczęśliwy. Znajdź pół godziny dla siebie. Zobacz, czego naprawdę potrzebujesz. Naucz się stawiać granice. Nie próbuj zmieniać wszystkich wokół. I doceniaj to, co dobre, bo rozwój duchowy nie musi oznaczać poszukiwania czegoś niezwykłego.

Czasami zaczyna się od najprostszego pytania: Czy w życiu, które zbudowałam dla

wszystkich dookoła, znalazłam również miejsce dla siebie? Odpowiedź na to pytanie może być początkiem pozytywnej zmiany.

**Rozmawiała
Jolanta Czudak**

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Made in Poland może być najlepszym ambasadorem Polski

Silnej marki kraju nie zbuduje sama reklama. Polska musi dać się poznać także przez produkty, smaki, design, technologie i ludzi, którzy za nimi stoją – przekonuje Zbigniew Grzeszczuk. W drugiej części rozmowy z cyklu „Jaka powinna być marka Polski?” przedstawia koncepcję połączenia promocji kraju z gospodarką, eksportem, regionami i potencjałem Polonii. Jego projekt ALLPROPOLSKA ma być nie kolejną kampanią, lecz trwałą siecią polskiej obecności na świecie.

Od lat proponujesz, aby promocję Polski łączyć z promocją polskich produktów i przedsiębiorców. Dlaczego, Twoim zdaniem, produkt „Made in Poland” mo-

że być jednym z najskuteczniejszych ambasadów naszego kraju?

Bo produkt uruchamia coś, co nazwałbym pierwotnym instynktem poznawczym. Człowiek chce zobaczyć, dotknąć, powąchać, spróbować, użyć. Produkt, który jest autentyczny, ma w sobie prawdę o miejscu, z którego pochodzi. Nie trzeba jej długo tłumaczyć. Dlatego „Made in Poland” może być jednym z najskuteczniejszych ambasadów naszego kraju. Jeżeli ktoś kupi dobry polski miód, ceramikę, książkę, produkt regionalny czy nowoczesny wyrób polskiej firmy, nie kupuje tylko rzeczy. Ma pierwszy, namacalny kontakt z Polską. A ten kontakt może wzbudzić ciekawość regionu, historii, kultury czy ludzi, którzy ten produkt stworzyli.

Dotyczy to również nas

samych. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której młody człowiek doskonale wie, na której ulicy na Ibizie znajduje się bar, gdzie podają najlepsze mojito, a jednocześnie nie wie, gdzie jest Kozłówka. Nie chodzi oczywiście o to, żebyśmy nie jeździli na Ibizę. Chodzi o proporcje i ciekawość własnego kraju. Chciałbym, żeby młodzi Polacy mieli taką samą potrzebę odkrywania Polski, jaką mają potrzebę odkrywania świata. Żeby wiedzieli, gdzie pojechać, czego spróbować, co zobaczyć i jakie polskie produkty warto poznać.

To właśnie nazywam elementarzem poznawczym. Najpierw jest doświadczenie – coś widzę, dotykam, próbuję. Potem pojawia się ciekawość, a za nią wiedza i emocjonalna więź. Dlatego promocja Polski przez produkty



jest dla mnie tak ważna. Nie wystarczy mówić ludziom, jaka Polska jest. Trzeba dać im możliwość jej doświadczenia. Dobry, autentyczny polski produkt może być pierwszym krokiem do takiego doświadczenia.

W swojej koncepcji

ALLPROPOLSKA łączysz

promocję kraju, patriotyzm gospodarczy, małych producentów, eksport, turystykę, franczyzę i marki regionalne. Jak taki system miałby funkcjonować w praktyce i czym różniłby się od kolej-

nej państwowej kampanii

reklamowej? Różnica jest zasadnicza. Kampania reklamowa mówi o Polsce przez określony czas. ALLPROPOLSKA ma stworzyć system, który będzie o Polsce mówił i jednocześnie wykonywał konkretną pracę gospodarczą – codziennie,

przez wiele lat. Wyobrażam sobie sieć mobilnych punktów promocyjno-handlowych, które mogą funkcjonować w stolicach świata, miejscach dużej koncentracji Polonii, ale również podczas targów, wydarzeń gospodarczych, kulturalnych czy narodowych. Docelowo mówimy o około 100 punktach franczyzowych, 300 gablotach premium i 1000 standach promocyjno-sprzedażowych. Ale sama infrastruktura nie jest najważniejsza. Najważniejsze jest to, co przez nią przepływa.

Czyli co konkretnie oferuje ALLPROPOLSKA?

Tak, chcemy dać polskim przedsiębiorcom, również tym małym, dostęp do nowych rynków. Polski miód, żywność, książka, design, rękodzieło, produkt regionalny czy produkt premium mogą dzięki temu trafić do człowieka, który wcześniej z Polską nie miał żadnego kontaktu. Do tego dochodzi sklep internetowy, który może połączyć ofertę wielu polskich producentów i pozwolić im sprzedawać poza granicami własnego regionu i kraju. Chcę również wykorzystać mobilność tych punktów. Nie muszą cały czas stać w jednym miejscu. Mogą pojawiać się na targi w Paryżu, wydarzenie w Londynie, misję gospodarczą, festiwal kultury czy wydarzenie organizowane przez Polonię. W ten sposób promocja Polski staje się aktywna i obecna tam, gdzie są ludzie.

Ważny jest także aspekt

wizualny. Nowoczesne ekrany LED mogą tworzyć sieć prezentującą polskie miasta, krajobrazy, kulturę, osiągnięcia przedsiębiorców czy najciekawsze miejsca turystyczne. Jeżeli dodatkowo wykorzystamy zielone źródła energii, pokazujemy Polskę jako kraj zakorzeniony w tradycji, ale jednocześnie nowoczesny. I właśnie tutaj widzę największą różnicę w stosunku do kolejnej państwowej kampanii. Kampania konsumuje budżet, żeby dotrzeć z komunikatem do odbiorcy.

ALLPROPOLSKA ma budować aktywa, które stają się kanałem promocji i sprzedaży. Każdy punkt może promować Polskę, ale jednocześnie generować sprzedaż, wspierać polskiego przedsiębiorcę, tworzyć miejsca pracy i budować kolejne kontakty gospodarcze. Dlatego widzę ALLPROPOLSKA nie jako kolejne hasło reklamowe, lecz jako sieć polskiej obecności na świecie – łączącą patriotyzm gospodarczy, turystykę, eksport, kulturę i przedsiębiorczość. Nie chcę tylko opowiadać światu o Polsce. Chcę stworzyć mechanizm, dzięki któremu świat będzie mógł Polskę zobaczyć, dotknąć, poznać i kupić.

Polska ma 16 województw, setki lokalnych marek, produktów, tradycji i atrakcji. Czy silną markę kraju należy budować centralnie, czy przeciwnie – stworzyć wspólny parasol, pod którym regiony i lokalni przedsiębiorcy będą mo-

gli pokazywać własną tożsamość?

Zdecydowanie jestem zwolennikiem wspólnego parasola, a nie centralnego sterowania wszystkim z Warszawy. Polska nie jest jedną marką w rozumieniu jednego produktu. Jej siłą jest właśnie różnorodność 16 województw, regionów, tradycji, smaków, ludzi i przedsiębiorstw. Nie chciałbym, żebyśmy tworzyli jedną ujednoliconą Polskę, w której wszędzie pokazujemy ten sam produkt i tę samą historię. Wręcz przeciwnie. Chcę pokazać różnorodność Polski, ale pod jednym rozpoznawalnym parasolem i według wspólnych standardów jakości.

Wyobrażam sobie ALLPROPOLSKA jako taki parasol. Mały producent z Podlasia może pod nim pokazać swój miód, przedsiębiorca z Podkarpacia swój produkt, rzemieślnik z Małopolski swoje wyroby, a każdy region może opowiedzieć własną historię. Nie tracą swojej tożsamości. Zyskują natomiast coś, czego pojedynczemu małemu producentowi często brakuje – dostęp do wspólnego kanału promocji i dystrybucji na świecie.

Chciałbym też wykorzystać w tych punktach nowoczesne ekrany LED. Nie jako kolejne ekrany reklamowe. Mogłyby pojawiać się na nich awatary ubrane w polskie stroje regionalne, opowiadające o Polsce, jej regionach, kulturze, produktach i atrakcjach w języku kraju, w którym dany punkt funkcjonuje.

W Paryżu taka postać mogłaby mówić po francusku, w Tokio po japońsku, a w Londynie po angielsku. To połączenie tradycji z technologią.

Dzięki temu każdy region może otrzymać własną przestrzeń w globalnej opowieści o Polsce. **Nie chcę centralizacji. Chcę koordynacji, wspólnych standardów i wspólnej przestrzeni, w której każdy region i każdy przedsiębiorca może pokazać swoją autentyczność.** Bo właśnie z tych różnic powinna powstać silna marka Polski. Nie musimy być tacy sami, żeby występować pod wspólnym szyldem. Możemy być różni – i właśnie tę różnorodność pokazywać światu jako siłę Polski.

Miliony Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkają poza granicami kraju. Czy Polonia mogłaby stać się częścią systemu promocji Polski – nie tylko jako odbiorca polskich produktów, lecz także jako naturalny ambasador naszego kraju?

Zdecydowanie. Mówimy o około 20 milionach Polaków i osób polskiego pochodzenia żyjących poza granicami kraju. To ogromna społeczność, rozproszona prak-

tycznie po całym świecie. Moim zdaniem wciąż za mało myślimy o niej jako o potencjale gospodarczym i promocyjnym Polski. Polonia nie powinna być traktowana wyłącznie jako odbiorca polskich produktów czy adresat patriotycznych przekazów. **To może być jedna z sieci ambasadorów Polski na świecie.**

Wyobraźmy sobie, że część tych ludzi dostaje możliwość prowadzenia punktów ALLPROPOLSKA. Człowiek mieszkający w Chicago, Londynie, Paryżu czy Torontonie zna lokalny rynek, język, mentalność i środowisko biznesowe, a jednocześnie ma więź z Polską. To jest kapitał, którego nie da się stworzyć żadną kampanią reklamową. Taki punkt nie powinien być jednak sklepem tylko dla Polaków. Wręcz przeciwnie – ma być miejscem, do którego przychodzi lokalny mieszkaniec, żeby poznać Polskę: kupić polski produkt, zobaczyć polską kulturę, dowiedzieć się, gdzie warto pojechać, poznać polską firmę czy nawiązać kontakt gospodarczy.

Dlatego widzę Polonię nie jako odbiorcę, ale jako

partnera i gospodarza polskiej marki za granicą. To może być ogromna sieć ludzi, którzy nie tylko kupują Polskę, ale pomagają ją przedstawiać swoim sąsiadom, klientom i partnerom biznesowym. Nie chodzi więc o to, żeby Polonia jedynie tęskniła za Polską. Chodzi o to, żeby mogła współtworzyć jej nowoczesną obecność na świecie.

**Rozmawiała
Jolanta Czudak**

Od Redakcji:

Za tydzień finał rozmowy. Kto powinien odpowiadać za Markę Polski, żeby za kilka lat znowu nie zaczynać wszystkiego od początku? W trzeciej części rozmowy Zbigniew Grzeszczuk mówi o odpowiedzialności państwa i biznesu, kontroli efektów wydawania publicznych pieniędzy oraz wskazuje trzy decyzje, które – gdyby mógł przedstawić swój program premierowi – to należałoby go podjąć natychmiast.

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Technologia nie zastąpi diagnozy, ani estetycznego wyczucia

Medycyna estetyczna przez ostatnie dwie dekady zmieniła się nie do poznania. Od kilku podstawowych zabiegów przeszła do zaawansowanych metod genu czy terapii regeneracyjnych wykorzystujących radiofrekwencję, ultradźwięki, stymulatory kolageny czy terapie regeneracyjne. Ale wraz z rozwojem



technologii zmieniła się także filozofia dbania o wygląd. Coraz częściej nie chodzi o spektakularną metamorfozę, lecz o zachowanie własnych rysów, poprawę jakości skóry i możliwie naturalne spowolnienie oznak starzenia.

Gdzie kończy się pogoń za młodością, a zaczyna odpowiedzialna medycyna, tłumaczy dr Beata Kociemba, dermatolog i lekarz medycyny estetycznej, która od blisko dwóch dekad łączy obie te dziedziny w swojej praktyce Beaty Derm.

Pani Doktor, kiedy zaczęła Pani zajmować się medycyną estetyczną, możliwości były nieporównywalnie mniejsze niż obecnie. Jak bardzo zmieniła się ta dziedzina?

Zmiana jest diametralna. Szkołę medycyny estetycznej

skończyłam już w 2000 roku, natomiast praktycznie zaczęłam się nią zajmować około 2008 roku. Początki były bardzo skromne. Stosowano peelingi glikolowe i TCA, kwas hialuronowy, najczęściej do wypełniania bruzd nosowargowych, oraz toksynę botulinową. Urządzeń również było niewiele: lasery do zamykania naczynek, usuwania owłosienia czy laser CO2 do usuwania zmian skórnych. Zabiegi były kosztowne i dostępne dla stosunkowo niewielkiej grupy pacjentów. Dzisiaj medycyna estetyczna rozwija się niezwykle dynamicznie. Mamy ogromną liczbę metod, preparatów i technologii, które pozwalają działać na różnych poziomach skóry i tkanek.

Czy wraz z technologią zmieniły się także oczekiwania pacjentów? Jeszcze niedawno efekt zabiegu miał być przede wszystkim widoczny. Dzisiaj coraz częściej słyszymy: „chcę wyglądać lepiej, ale nie inaczej”.

I właśnie w tym kierunku zmierza współczesna medycyna estetyczna. Bardzo silny jest trend związany z longevitą – chodzi nie tylko o to, żeby żyć długo, ale żeby jak najdłużej pozostawać w dobrym zdrowiu i dobrej kondycji. Podobnie patrzymy na wygląd. Nie chodzi o podawanie dużych ilości kwasu hialuronowego w policzki czy usta albo o nadmierne stosowanie botoksu. Pacjent nie powinien tracić swoich rysów twarzy. Powinien wyglądać młodziej, zdrowiej, pogodniej, ale nadal być sobą.

Czyli dobry zabieg to taki, którego właściwie nie widać?

Można tak powiedzieć. Nadal wykorzystujemy kwas hialuronowy czy toksynę botulinową, ale często w mniejszych ilościach. Bardzo rozwijają się też stymulatory kolagenu – od silniej działających, takich jak kwas polimlekowy czy hydroksypapatyt wapnia, po delikatniejsze: polinukleotydy, PDRN, aminokwasy czy peptydy. Ich zadaniem jest między innymi pobudzanie naturalnych procesów regeneracyjnych. Do tego dochodzą urządzenia: laser frakcyjny CO2, radiofrekwencja mikroigłowa, ultradźwięki wysokiej mocy czy różne rodzaje radiofrekwencji. Dzięki temu możemy działać kompleksowo.

I tu pojawia się problem pacjenta: w tym gąszczu nazw, technologii i obietnic trudno się zorientować. Skąd ma wiedzieć, czego naprawę potrzebuje?

Nie musi wiedzieć. Od tego jest konsultacja lekarska. To jeden z najważniejszych etapów. Trzeba zobaczyć pacjenta, zbadać skórę, ocenić jej jakość i porozmawiać o oczekiwaniach. Sam wiek nie wystarcza. Czterdziestolatka może mieć zupełnie inną skórę niż inna kobieta w tym samym wieku. Trzeba ocenić, czy skóra jest cienka czy gruba, czy występuje łojotok, zmarszczki, utrata konturu, wiotkość albo nadmierne napięcie mięśni. Dlatego nie istnieje jedna recepta dla wszystkich.

Czy lekarz powinien

czasem powiedzieć pacjentowi: tego zabiegu pani nie potrzebuje?

Oczywiście. Bardzo ważne jest porozumienie z pacjentem i nienarzucanie mu własnej wizji. To, co lekarzowi może wydawać się wymagające interwencji, pacjentowi wcale nie musi przeszkadzać. Może przychodzić z zupełnie innym problemem. Trzeba też czasami wyjaśnić, że określona niedoskonałość skóry wynika z konkretnego procesu i najpierw należy zająć się jego przyczyną, a dopiero później efektem estetycznym.

Do gabinetów trafiają coraz młodsze osoby. Czy dwudziestokilkulatka rzeczywiście potrzebuje medycyny estetycznej?

Młody wiek sam w sobie nie dyskwalifikuje. Są przecież blizny potrądzikowe, problemy dermatologiczne albo cechy anatomiczne, które mogą być dla młodej osoby źródłem kompleksów – bardzo wąskie usta, cofnięta bródka czy słabo zaznaczone kości jarzmowe.

Jeżeli wykonujemy zabieg, powinien on podkreślać indywidualną urodę, a nie sprawiać, że wszyscy zaczynają wyglądać podobnie. U młodych osób, jeżeli nie ma wyraźnych wskazań, warto zaczynać od metod delikatnych, odżywiających i nawilżających skórę. Nie ma sensu stosować silnych metod naprawczych tam, gdzie skóra ich jeszcze nie potrzebuje.

Pani przewagą jest połączenie dwóch specjalności – dermatologii i medycyny

estetycznej. Dlaczego ma to tak duże znaczenie?

Dermatolodzy najlepiej znają skórę. Wiemy, jak choruje, jakie mechanizmy odpowiadają za określone zmiany, jak przebiega gojenie i regeneracja oraz co może prowadzić do uszkodzeń. Dysponujemy także lekami i możemy patrzeć na problem nie tylko od strony estetycznej, ale również zdrowotnej. Jeżeli występuje choroba skóry, najpierw możemy ją właściwie zdiagnozować i leczyć, a dopiero później zajmować się poprawą wyglądu.

Dobrym przykładem są chyba problemy z włosami. Rynek gabinetów trychologicznych bardzo szybko się rozwija, ale wiedza trychologa nie dorównuje przecież dermatologicznej.

Nie mam nic przeciwko trychologii. Kosmetolog czy trycholog może pomóc zadbać o skórę głowy, dobrać pielęgnację, szampon czy peeling. Natomiast przy nasilonym wypadaniu włosów lub chorobach skóry głowy potrzebna jest diagnostyka dermatologiczna. Przyczyn wy-

padania włosów jest wiele. Lekarz może postawić diagnozę i, jeżeli jest taka potrzeba, zastosować leki na receptę. To zasadnicza różnica.

W Pani podejściu często pojawia się słowo „proces”. Czy medycyna estetyczna przestaje być dzisiaj seria pojedynczych zabiegów, a staje się długofalowym prowadzeniem pacjenta?

Tak właśnie na to patrzę. Nie zależy mi na jednorazowym pacjencie, któremu wykonamy jeden zabieg i na tym kończy się nasz kontakt. Dbam nie o skórę, urodę czy włosy jest procesem długotrwałym. Moim priorytetem jest opieka nad pacjentem przez pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat – obserwowanie, jak się zmienia, i dobieranie metod odpowiednich do kolejnego etapu życia. Mam wielu pacjentów, którzy przychodzą do mnie niemal od początku mojej działalności. Znamy się już prawie dwadzieścia lat.

Jaki jest największy „hit” współczesnej medycyny estetycznej? Laser, stymulator, radiofrekwencja, a

może jeszcze coś innego?

Nie ma jednego zabiegu, który byłby najlepszy dla wszystkich. Dla każdego „hitem” może być coś innego. Najważniejsze jest dobre oko i sprawna ręka lekarza – właściwie ocenić problem, dobrać odpowiednią metodę i zastosować ją tak, jak powinna być zastosowana. I chyba właśnie w tym zdaniu zawiera się istota nowoczesnej medycyny estetycznej. Technologia daje lekarzowi coraz więcej możliwości, ale sama technologia nie zastąpi diagnozy, doświadczenia i wyuczucia. Najlepszym rezultatem nie musi być przecież nowa twarz. Czasem znacznie większą sztuką jest sprawić, by ta sama twarz wyglądała zdrowiej, pogodniej i naturalnie – także za dziesięć czy dwadzieścia lat.

**Rozmawiała
Jolanta Czudak**

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

THE TECHNOLOGY BEHIND THE CHIP

Polska spółka z Grupy Katalowej ATENDE projektuje technologię, której użytkownik nigdy nie zobaczy. A która może znaleźć

się wewnątrz urządzeń używanych na całym świecie. OmniChip nie produkuje telefonów, kart płatniczych ani urządzeń, które można postawić na targo-

wym stoisku. Projektuje coś znajdującego się znacznie głębiej — fragmenty architektury układów scalonych. Rozmawiamy z Tomaszem Pomorskim, prezesem za-



rzędu OmniChip, oraz wiceprezes Alicją Droszcz, o NFC, własnym semiconductor IP, energii pozyskiwanej bezpośrednio z pola elektromagnetycznego, zabezpieczaniu łańcuchów dostaw, technologii dual-use i o tym, dlaczego w projektowaniu chipów doświadczenia nie można nauczyć się z internetu.

Paweł Modzelewski: Zaczynamy od technologii NFC, znanej przede wszystkim z płatności telefonem albo kartą. Dla Was NFC oznacza jednak znacznie więcej.

Tomasz Pomorski: Z NFC jesteśmy związani wła-

ściwie od początku. Jeszcze przed powstaniem OmniChip pracowaliśmy w zespołach rozwijających tę technologię. Pierwsze moduły NFC przeznaczone do zbliżeniowych płatności telefonem pojawiały się m.in. w urządzeniach BlackBerry. Pracowaliśmy przy tych chipach jeszcze jako część zespołu Inside Secure. Byliśmy również zaangażowani w projekt pierwszego scalonego czytnika kart zbliżeniowych. Wcześniej takie czytniki składały się z wielu elementów. Integracja ich funkcji w jednym układzie była wtedy dużym krokiem technologicznym. To doświadczenie zostało później z

nami.

P.M: I to było podstawą do powołania spółki OmniChip?

Alicja Droszcz: OmniChip założyliśmy w Polsce 13 lat temu i zaczęliśmy stopniowo budować zespół. Problem polegał na tym, że w Polsce praktycznie nie było wtedy przemysłu półprzewodnikowego. Początkowo próbowaliśmy działać na krajowym rynku, ale z czasem okazało się, że ze względu na nasze wcześniejsze doświadczenie i kontakty możemy znacznie śmiało wychodzić do klientów zagranicznych. Dzisiaj właściwie nie mamy ich w Polsce. Pracujemy dla

rynku globalnego.

P.M: Dlaczego tak trudno zbudować w Polsce rynek projektowania układów scalonych?

T.P: Układ scalony ma zupełnie inną ekonomię niż software. W przypadku oprogramowania można stosunkowo szybko pokazać pierwszą wersję produktu, demo, wersję alfa i zacząć generować pierwsze przychody. W elektronice cykl jest znacznie dłuższy. A w przypadku układów scalonych my musimy najpierw zaprojektować chip. Dopiero później producent urządzenia może rozpocząć projektowanie elektroniki wykorzystującej ten układ, następnie powstaje software, testy i dopiero na końcu masowy produkt. Od rozpoczęcia prac do pierwszych realnych przychodów może minąć pięć czy sześć lat. A koszty pojawiają się znacznie wcześniej.

P.M: Czyli inwestor musi uwierzyć w produkt na długo przed momentem, kiedy rynek potwierdzi jego wartość?

A.D: Dokładnie. Trzeba ponieść bardzo duże nakłady i dopiero po kilku latach dowiedzieć się, czy decyzja była właściwa. Do tego potrzebne są bardzo drogie narzędzia projektowe, duża moc obliczeniowa, produkcja masek, prototypowanie i przede wszystkim doświadczeni ludzie. Dlatego ten biznes jest znacznie trudniejszy kapitałowo niż rozwój software'u.

WIEDZY O CHIPACH NIE MOŻNA ŚCIAĞNĄĆ Z INTERNETU

P.M: W czasie naszej rozmowy usłyszeliśmy coś bardzo ciekawego: że projektowania chipów właściwie nie da się nauczyć wyłącznie na uczelni.

A.D: To wiedza, której nie nauczy się człowiek z internetu. Trzeba ją zdobyć w praktyce, pracując przy kolejnych projektach. I tutaj występuje bardzo ciekawa różnica między software'em a projektowaniem elektroniki. Można sobie wyobrazić niezwyczajnie utalentowanego 25-letniego programistę, który jest lepszy od ludzi mających piętnaście lat doświadczenia. W projektowaniu układów scalonych to wygląda inaczej. Doświadczenie zdobywane przy kolejnych chipach jest niezwykle cenne. Dlatego bardzo doświadczeni projektanci są dla firmy bardzo wartościowym aktywem.

P.M: Czy właśnie doświadczenie jest więc jednym z najważniejszych aktywów OmniChip?

A.D: Zdecydowanie. Pracowaliśmy z tą technologią przez cały okres jej rozwoju. Robiliśmy różne wersje NFC dla różnych firm i nasza wiedza rozwijała się razem z całym rynkiem. To nie jest wiedza zdobyta na kursach. To doświadczenie wynikające z rzeczywistych projektów. A przy projektowaniu układów scalonych zaufanie jest niezwykle ważne. Potencjalny błąd jest bardzo kosztowny. Żeby klient zaakceptował firmę jako dostawcę, trzeba mieć historię udanych wdrożeń i rekomendacje ludzi, z którymi wcześniej się praco-

wało. To właśnie pozwala nam działać globalnie mimo tego, że Polska właściwie nie kojarzy się na świecie z półprzewodnikami.

CHIP WEWNĄTRZ CHIPU

P.M: Dochodzimy więc do tego, czym OmniChip jest dzisiaj. Mówicie o NFC IP. Co właściwie klient kupuje od firmy?

T.P: Rynek półprzewodników zmienił się między innymi dlatego, że projektowanie całego układu od początku jest bardzo drogie i czasochłonne. Dlatego istnieją firmy dostarczające gotowe fragmenty projektu — bloki IP. Jeżeli ktoś projektuje własny chip i chce umieścić w nim NFC, może kupić od nas taki blok. Nie jest to fizyczny chip, który wysyłamy klientowi w pudełku. To projekt istniejący w środowisku projektowym. Klient integruje nasze NFC IP ze swoim projektem i w ten sposób powstaje kompletny układ scalony.

P.M: Czyli wasze IP to w pewnym sensie technologia stojąca za chipem?

T.P: Można to tak przedstawić. Klient może mieć własną część cyfrową. Bluetooth albo inne funkcjonalności, a od nas kupić część odpowiedzialną za NFC i zintegrować ją w swoim produkcie. Na świecie istnieją oczywiście wielkie firmy rozwijające NFC — NXP, ST czy inni producenci — ale przede wszystkim robią to na potrzeby własnych produktów. Firm oferujących zaawansowane NFC jako IP dostępne do integracji przez innych produ-

centów jest niewiele.

P.M: Co jest przewagą Waszego rozwiązania?

T.P: Jednym z parametrów jest obsługa nawet najszybszych protokołów transmisji.

Drugim bardzo istotnym elementem jest ilość energii, którą potrafimy odzyskać z pola. To ważne, ponieważ urządzenie NFC może nie mieć własnego źródła zasilania. Energia pochodzi z pola elektromagnetycznego generowanego przez czytnik. Jeżeli jesteśmy w stanie odzyskać jej więcej, klient może zasilić bardziej rozbudowaną część cyfrową — na przykład kryptografię, większą pamięć albo dodatkowe funkcje. I właśnie tutaj łączą się nasze kompetencje w NFC, power management, energy harvesting i ultra-low-power design.

ENERGIA Z POWIETRZA

P.M: To brzmi trochę paradoksalnie: przykładamy telefon do urządzenia bez baterii i ono zaczyna działać.

T.P: W dużym uproszczeniu właśnie tak. Karta płatnicza nie ma baterii. Zasila się energią pola wysyłanego przez czytnik. W rozwiązaniach ultra-low-power ta energooszczędność jest absolutnie kluczowa. Szczególnie wtedy, kiedy urządzenie nie może polegać na własnej baterii. Dlatego nie zawsze najnowszy, najmniejszy proces technologiczny jest najlepszym rozwiązaniem. Przy bardzo małych tranzystorach pojawiają się między innymi problemy z prądami upływu.

My obecnie rozwijamy i **cha dostaw.**

przenosimy nasze rozwiązania na kolejne technologie. Dostarczyliśmy już klientowi projekt w 40 nm i pracujemy nad własnym IP w technologii 28 nm.

CZY CHIP MOŻE POWIEDZIEĆ: „JESTEM ORYGINALNY”?

P.M: Zademonstrowany przykład wykorzystania NFC do walki z podróbkami, który mogliśmy zobaczyć podczas naszej rozmowy ma bardzo praktyczne zastosowanie.

T.P: Pracowaliśmy nad układem pozwalającym zweryfikować autentyczność produktu. Chip był związany z metką w taki sposób, że jej oderwanie powodowało jego uszkodzenie. Nie można więc było po prostu przełożyć oryginalnego znacznika na podróbiony produkt. Klient w sklepie mógł przyłożyć telefon. Uruchamiana była komunikacja kryptograficzna, zapytanie trafiało do serwera producenta i na telefon wracało potwierdzenie: produkt autentyczny albo podróbka.

P.M: Ten sam mechanizm można sobie wyobrazić poza modą?

T.P: Oczywiście zastosowań identyfikacji może być znacznie więcej. NFC jest szczególnie interesujące dlatego, że czytnik znajduje się właściwie w każdym współczesnym telefonie. Nie potrzebujemy specjalistycznej infrastruktury.

CHIP, KTÓRY PAMIĘTA CAŁĄ PODRÓŻ

P.M: Drugim przykładem był monitoring łańcu-

A.D: Projektowaliśmy rozwiązania, w których chip okresowo budził się, mierzyl temperaturę, zapisywał wynik i ponownie przechodził w stan bardzo niskiego poboru energii. Po dotarciu przesyłki na miejsce, można było przyłożyć telefon i odczytać historię warunków, w jakich produkt był transportowany. W ten sposób można sprawdzić, czy przez cały łańcuch dostaw zachowane zostały odpowiednie standardy. To pokazuje, że NFC nie musi służyć tylko do płacenia czy otwierania drzwi.

Może być fizycznym punktem kontaktu pomiędzy przedmiotem a jego cyfrową historią.

OD SUPPLY CHAIN DO DUAL-USE

P.M: Nawiazujemy teraz do V Forum Środkowo-europejskiego CETEF 2026, poświęconego technologii dual-use i europejskiej suwerenności technologicznej, w którym Omnichip będzie brało udział. Czy te same rozwiązania mogą mieć znaczenie dla sektora obronnego?

T.P: NFC bardzo dobrze nadaje się do zabezpieczania łańcucha dostaw. W zastosowaniach wojskowych logistyka jest niezwykle istotna. Możemy korzystać z gotowych chipów dostarczanych z zewnątrz. Ale pojawia się pytanie, czy w obszarach strategicznych chcemy być od nich całkowicie zależni, czy chcemy posiadać własną technologię, nad którą mamy kontrolę. Jeżeli pojawia się podatność na atak, posiadając

własne rozwiązanie możemy ją analizować, poprawić projekt i przygotować kolejną wersję. Możliwość identyfikacji konkretnego elementu może również pozwalać sprawdzić jego pochodzenie i autentyczność. NFC ma przy tym pewną ciekawą cechę: działa na niewielkiej odległości. Czasami jest to postrzegane jako ograniczenie, ale z punktu widzenia bezpieczeństwa może być zaletą. Żeby przeprowadzić komunikację, trzeba fizycznie znaleźć się bardzo blisko obiektu. A jednocześnie czytnik NFC mamy praktycznie w każdym telefonie.

P.M: Omnichip rozwija również wireless charging?

A.D: To jeden z kierunków, który nas interesuje. Obecnie w urządzeniach do zdalnego ładowania dominuje standard Qi. NFC ma nad nim tą przewagę, że przy użyciu jednej anteny umożliwia zarówno ładowanie jak i komunikację. To bardzo ułatwia integrację i redukuje koszt finalnego urządzenia.

OD KRZEMU DO HOLOGRAMU

P.M: NFC jest głównym obszarem działalności firmy, ale podczas spotkania usłyszeliśmy też o projekcie REALHOLO. A to jest zupełnie inny świat.

T.P: To był bardzo ciekawy europejski projekt realizowany przez konsorcjum firm i instytutów. Jednym z partnerów był Fraunhofer IPMS, rozwijający struktury MEMS. Powstała matryca wielkości około dwóch na dwa centy-

metry, zawierająca około 4000×2000 mikroskopijnych elementów. Poszczególne lusterka miały około 3×6 mikrometrów i mogły być niezwykle precyzyjnie przemieszczane. Odpowiednie sterowanie światłem pozwalało stworzyć rzeczywisty efekt przestrzennego obrazu. Nie chodzi o obraz 3D wymagający założenia okularów. Oko naprawdę otrzymuje światło w sposób powodujący percepcję obiektu znajdującego się w konkretnej przestrzeni.

P.M: Pierwotnie technologia miała trafić do samochodów?

A.D: Jednym z zastosowań był system samochodowy. Można sobie wyobrazić nawigację, w której kierowca nie widzi płaskiej strzałki na ekranie, ale ma wrażenie, że strzałka znajduje się bezpośrednio na drodze. System mógłby też wizualnie wyróżnić piesze. Później projekt zaczął ewoluować również w kierunku zastosowań medycznych. Lekarz mógłby zobaczyć przestrzenny obraz organu dokładnie przed sobą i oglądać go z różnych stron bez używania specjalnych okularów. My odpowiadaliśmy za jedną z części układu scalonego oraz uczestniczyliśmy w integracji elektroniki.

EUROPA POTRZEBUJE NIE TYLKO FABRYK

P.M: W debacie o suwerenności technologicznej Europy najczęściej mówi się o fabrykach półprzewodników. Czy to wystarczy?

T.P: Sama możliwość

wyprodukowania układu nie wystarcza. Potrzebni są ludzie potrafiący go zaprojektować i posiadający doświadczenie przemysłowe. W Polsce problemem jest również niewielka liczba specjalistów, którzy mogą kompetentnie oceniać takie projekty — również po stronie instytucji finansujących rozwój technologii. Natomiast bardzo dobrze oceniamy doświadczenie dużych europejskich projektów konsorcjalnych. W REALHOLO współpracowały podmioty posiadające zupełnie różne kompetencje i bardzo dużo nauczyliśmy się od siebie nawzajem. Nawet jeśli ostateczna komercjalizacja technologii trwa dłużej, wiedza pozostaje w europejskich firmach i instytutach. To również jest element technologicznej suwerenności.

KOMERCJALIZACJA, NIE DOTACJE

P.M: Czy finansowanie publiczne jest więc warunkiem rozwoju OmniChip?

T.P: Nie. Jesteśmy przede wszystkim firmą komercyjną. Projekty dotowane stanowiły niewielką część naszej działalności, a obecnie właściwie w ogóle na nich nie polegamy. Zasada jest prosta: klient, który nam płaci, musi dzięki naszej pracy zarobić więcej, niż nam zapłacił. Wtedy do nas wraca. Finansowanie publiczne ma sens przy technologiach, w których czas do komercjalizacji jest tak długi, a konieczne nakłady tak wysokie, że prywatny biznes sam może nie być w stanie ponieść całego ryzyka. Ale

dotacje nie mogą zastępować przedsiębiorczości.

POLSKIE IP W GLOBALNYM CHIPIE

P.M: Gdybyśmy więc mieli w jednym zdaniu wyjaśnić uczestnikowi CETEF, dlaczego powinien zainteresować się OmniChip?

T.P: Jesteśmy polską firmą projektującą układy scalone i semiconductor IP dla globalnych klientów. Naszą główną kompetencją pozostaje NFC oraz technologie z nim związane — energy harvesting, zasilanie i rozwiązywanie ultra-low-power. Budujemy własne IP, które może być integrowane w układach

projektowanych przez innych producentów. I chcemy tę technologię dalej rozwijać.

OmniChip pokazuje szczególny rodzaj innowacji. Nie zawsze ma ona postać produktu, który można postawić na stole. Czasami najważniejsza technologia znajduje się głęboko wewnątrz urządzenia — na poziomie pojedynczych tranzystorów, bloków IP i architektury układu scalonego. Może właśnie dlatego najlepszym opisem tej historii jest:

THE TECHNOLOGY BEHIND THE CHIP

Designed in Poland. Built into the future.

Z zarządem

OmniChip rozmawiał

Paweł Verde Modzelewski

Z przedstawicielami OmniChip będzie można porozmawiać w Poznaniu podczas V Środkowoeuropejskiego Forum Technologicznego CETEF'26, które potrwa od 19-20 października na Politechnice Poznańskiej
Szczegóły dotyczące Forum na stronie

więcej na:

[https://](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

liderzyinnowacyjnosci.com/

Ciąg dalszy ze s.1

POLNORIS ma połączyć naukę z gospodarką

Z konferencji NCBR **rodowym Centrum Badań i** **większy program w obecnej**
Rozwoju zainaugurowano **perspektywie** **Funduszy**
plynie ważny sygnał. W Na- **konkurs POLNORIS – naj-** **EOG, wspierający między-**





narodowe projekty badawczo-rozwojowe. Do rozdystrybucji jest 70 mln euro na przedsięwzięcia realizowane wspólnie przez partnerów z Polski, Norwegii, Islandii i Liechtensteinu.

Jednak podczas konferencji znacznie częściej niż o samych pieniądzach mówiono o czymś innym – o współpracy, komercjalizacji wyników badań i budowaniu trwałych partnerstw między nauką a biznesem.

Od pierwszych wystąpień było widać, że organizatorzy chcą pokazać POLNORIS nie jako kolejny konkurs grantowy, lecz jako narzędzie budowania międzynarodowych relacji naukowych oraz przygotowania polskich zespołów

do udziału w największych europejskich programach badawczo-innowacyjnych. Podkreślano, że współczesne wyzwania – od transformacji energetycznej po cyfryzację i odporność społeczną – wymagają współpracy ponad granicami i łączenia różnych kompetencji.

Młodzi naukowcy i droga do Europy

Wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego **prof. dr hab inż. Maria Mrówczyńska** zwróciła uwagę, że POLNORIS ma być także szansą dla młodych badaczy. Program został skonstruowany w sposób zbliżony do zasad obowiązujących w programie Horyzont Europa, dzięki czemu udział w nim

może stać się cennym doświadczeniem przed ubieganiem się o największe granty europejskie. Jak podkreśliła, Polska systematycznie zwiększa udział w pozyskiwaniu środków z Horyzontu Europa, ale nadal ma w tym zakresie wiele do nadrobienia.

Nie tylko granty, ale partnerstwa

Podobny ton wybrzmiał w wystąpieniach przedstawicieli Islandii i Norwegii. Zwracali oni uwagę, że Fundusze EOG nie są wyłącznie mechanizmem finansowym. Ich celem jest budowanie trwałych relacji pomiędzy naukowcami, instytucjami i przedsiębiorstwami oraz wspólne poszukiwanie rozwiązań dla problemów, których żadne państwo



nie jest w stanie rozwiązać samodzielnie. Współpraca ma prowadzić nie tylko do nowych publikacji naukowych, ale również do praktycznych wdrożeń i korzyści społecznych.

Liczy się nie tylko finansowanie, ale trwały efekt projektów

Gospodarz konferencji, **prof. dr hab. inż. Jerzy Małachowski**, dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, podkreślał, że POLNORIS nie jest jedynie kolejnym konkursem grantowym. Jego celem jest tworzenie projektów, które będą miały realny wpływ na rozwój gospodarki oraz trwałe partnerstwa między nauką i biznesem.

Jak zaznaczył, program

oddziałuje jednocześnie w dwóch wymiarach – wspiera ambitne przedsięwzięcia badawczo-rozwojowe, ale jednocześnie zachęca do budowania długofalowej współpracy pomiędzy uczelniami, przedsiębiorstwami i partnerami zagranicznymi. To właśnie takie relacje mają zwiększać konkurencyjność polskiej gospodarki i ułatwiać wdrażanie wyników badań do praktyki.

Dyrektor NCBR zwrócił również uwagę, że konkurs dysponuje budżetem 70 mln euro, a pojedyncze projekty mogą otrzymać od 1 do 1,75 mln euro dofinansowania. To – jak podkreślił – poziom wsparcia pozwalający prowadzić kompleksowe prace ba-

dawczo-rozwojowe, od badań przemysłowych po eksperymentalne prace rozwojowe.

Szczególny nacisk położono także na waloryzację wyników badań, czyli ich praktyczne wykorzystanie. Jak zaznaczał prof. Małachowski, celem programu jest nie tylko tworzenie nowych technologii, lecz także ich zastosowanie w gospodarce, administracji publicznej i rozwiązywaniu problemów społecznych. Projekty już na etapie składania wniosków powinny wskazywać, kto będzie odbiorcą rezultatów badań i jakie korzyści przyniosą one w praktyce.

Zapowiadając rozpoczęcie naboru wniosków, dyrektor NCBR zachęcał naukowców i



przedsiębiorców do jak najszybszego rozpoczęcia prac nad projektami oraz poszukiwania partnerów zagranicznych. Temu ma służyć uruchomiona przez NCBR platforma matchmakingowa, ułatwiająca tworzenie międzynarodowych konsorcjów badawczo-rozwojowych.

Doświadczenia beneficjentów

Ważną częścią konferencji była debata z udziałem beneficjentów wcześniejszych programów finansowanych z Funduszy Norweskich.

Dr hab. Izabela Sabala z Instytutu Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN podkreśliła, że największym osiągnięciem projektu nie było samo zakończenie badań, lecz trwała współpraca z norweskimi partnerami. Po zakończeniu projektu ze-

społy nadal przygotowują wspólne publikacje i kolejne wnioski grantowe, rozwijając nowe kierunki badań.

Prof. Radosław Pytlak z Politechniki Warszawskiej mówił o wykorzystaniu sztucznej inteligencji do usprawnienia systematycznych przeglądów literatury naukowej. Dzięki współpracy z norweskimi partnerami projekt zyskał międzynarodową rozpoznawalność, a zespół rozpoczął przygotowania do kolejnych przedsięwzięć finansowanych z programów europejskich.

Z kolei **dr Katarzyna Pała** z Instytutu Wody H₂O SciTech opowiadała o projekcie wykorzystującym wodę deszczową do miejskiej produkcji żywności. Jak podkreśliła, początkowo przedsięwzięcie miało przede wszystkim wymiar technologiczny,

jednak z czasem stało się również projektem edukacyjnym i społecznym, angażującym lokalne społeczności.

Wnioski wykraczające poza sam konkurs

Konferencja pokazała, że finansowanie jest jedynie początkiem procesu. O powodzeniu projektów decydują również odpowiednio dobrani partnerzy, interdyscyplinarne zespoły oraz zdolność do wykorzystania wyników badań w praktyce.

To właśnie ten aspekt wybrzmiewał niemal we wszystkich wystąpieniach – od przedstawicieli ministerstwa, przez dyrekcję NCBR, aż po naukowców, którzy dzięki wcześniejszym programom stworzyli trwałe międzynarodowe partnerstwa i rozpoczęli kolejne projekty badawcze. Od redakcji

Dla redakcji Liderów In-

nowacyjności konferencja innowacji. była również okazją do rozmowy z prof. Marią Mrówczyńską, wiceministram nauki i szkolnictwa wyższego o problemie finansowania projektów badawczo-rozwojowych na etapie przechodzenia od pomysłu do wdrożenia. Wywiad ten publikujemy oddzielnie, rozpoczynając cykl poświęcony barierom i możliwościom rozwoju polskich runkom dalszych zmian w

systemie finansowania innowacji w Polsce.

Redakcja Liderów Innowacyjności
Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Ciąg dalszy ze s.1

Najwyższa godność akademicka dla rektora Politechniki Poznańskiej

Prof. dr hab. inż. Teofil Jesionowski, rektor Politechniki Poznańskiej, został doktorem honoris causa Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Najwyższa godność akademicka przyznawana przez uczelnię jest wyrazem uznania dla jego osiągnięć naukowych, działalności na rzecz rozwoju nauki oraz kształcenia kolejnych pokoleń badaczy.

Uroczystość odbyła się 16 września 2026 roku podczas 521. Otwartego Posiedzenia Senatu Politechniki Bydgoskiej. Wydarzenie było częścią obchodów 75-lecia uczelni i zbiegło się z 68. Zjazdem Naukowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Laudację wygłosiła prof. dr hab. inż. Jolanta Tomaszewska, promotorka w po-

stępowaniu o nadanie godności. Po jej uroczystym wręczeniu prof. Teofil Jesionowski wygłosił wykład „Moja podróż z chemią”.

Ponad 30 lat związany z Politechniką Poznańską

Prof. Teofil Jesionowski jest absolwentem Politechniki Poznańskiej, z którą pozostaje związany od ponad trzech dekad. Studia na Wydziale Technologii Chemicznej ukończył w 1995 roku. Cztery lata później uzyskał stopień doktora, w 2008 roku – doktora habilitowanego, a w 2013 roku otrzymał tytuł profesora nauk chemicznych w dyscyplinie technologia chemiczna. Obecnie sprawuje drugą kadencję na stanowisku rektora Politechniki Poznańskiej.

Jego działalność naukowa obejmuje pogranicze chemii, inżynierii chemicznej, inżynierii materiałowej, biotech-

nologii i ochrony środowiska. Zajmuje się m.in. projektowaniem i funkcjonalizacją zaawansowanych materiałów, biomateriałów i biokompozytów oraz badaniami nad procesami wykorzystywanymi do usuwania zanieczyszczeń środowiskowych. Ważnym obszarem jego zainteresowań są również materiały inspirowane naturą, znajdujące potencjalne zastosowania w nowoczesnej medycynie i nanotechnologii.

600 publikacji, 38 patentów i 8 wdrożeń

Dorobek naukowy prof. Teofila Jesionowskiego obejmuje ponad 600 publikacji oraz 38 patentów, w tym międzynarodowych. Osiem opracowanych z jego udziałem technologii zostało wdrożonych.

Według bazy Scopus jego publikacje były cytowane ponad 22,5 tys. razy, a indeks



Hirscha wynosi 68. Profesor jest również wychowawcą licznego grona młodych naukowców. Wypromował ponad 130 inżynierów i 120 magistrów oraz był promotorem 27 zakończonych przewodów doktorskich.

Naukowiec i przedstawiciel środowiska akademickiego

Prof. Jesionowski jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk. Pełni funkcję przewodniczącego Kolegium Rektorów Miasta Poznania, jest członkiem Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz przewodniczącym Komisji ds. Nauki KRASP. W 2025 roku został wybrany prezesem Akademii Inżynierskiej w Polsce.

Za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną był wielokrotnie wyróżniany. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia

Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal 100-lecia Odzyskanej Niepodległości oraz Medal „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas”.

W jego dorobku znajdują się także Medal im. Jędrzeja Śniadeckiego i Medal im. Ignacego Mościckiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Nagroda Naukowa Miasta Poznania, Nagroda Naukowa Samorządu Województwa Wielkopolskiego oraz Nagroda Ministra Nauki za znaczące osiągnięcia naukowe.

W gronie wybitnych naukowców

Prof. Teofil Jesionowski dołączył do grona doktorów honoris causa Politechniki Bydgoskiej. Wśród osób wcześniej uhonorowanych przez uczelnię znajdują się m.in. prof. Gerhard Ertl, laureat Nagrody Nobla w dzie-

zinie chemii, prof. Ryszard Tadeusiewicz, prof. Józef Gwlik oraz prof. Marek Harat.

Doktorat honoris causa jest najwyższą godnością akademicką nadawaną przez uczelnię. Stanowi wyróżnienie za wybitne osiągnięcia naukowe, autorytet w środowisku akademickim oraz szczególne zasługi dla nauki.

Dla rektora Politechniki Poznańskiej jest to kolejne potwierdzenie uznania dla dorobku naukowego, ale również dla działalności na rzecz rozwoju polskiego środowiska akademickiego i kształcenia kolejnych pokoleń badaczy.

Redaktor

więcej na:

[https://
liderzyinnowacyjnosci.com/](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

Bezpieczeństwo pacjenta zaczyna się przed dializą

Przewlekła choroba nerek może dotyczyć w Polsce nawet 4,7 mln osób, a większość chorych nie została zdiagnozowana. Z okazji Światowego Dnia Bezpieczeństwa Pacjenta DaVita zwraca uwagę, że bezpieczeństwo chorych nefrologicznych zależy nie tylko od jakości leczenia w stacjach dializ, ale również od sprawnego systemu wczesnej diagnostyki, dostępu do nowoczesnych terapii i

transplantacji.

Światowy Dzień Bezpieczeństwa Pacjenta obchodzony jest 17 września. Tegoroczna edycja, ustanowiona przez WHO, zwraca szczególną uwagę na bezpieczeństwo osób cierpiących na choroby przewlekłe. Jedną z nich jest przewlekła choroba nerek (PChN), która w zaawansowanym stadium może wymagać dializoterapii lub przeszczepienia nerki.

Bezpieczna dializa to za mało

Pacjent dializowany spędza w stacji dializ kilkanaście godzin tygodniowo. Dlatego bezpieczeństwo procedur, zapobieganie zakażeniom, kontrola wyników leczenia i monitorowanie zdarzeń niepożądanych mają podstawowe znaczenie.

DaVita stosuje własny system jakości klinicznej obejmujący bezpieczeństwo pacjenta, opiekę kliniczną, wyniki medyczne oraz doświadczenia





chorych. W swoich placówkach wprowadziła również hemodiafiltrację (HDF) jako metodę pierwszego wyboru. Według przywołanych w materiale badań zastosowanie HDF może zmniejszać ryzyko zgonu w porównaniu z klasyczną hemodializą wysokoprzepływową.

Problem nie kończy się jednak na jakości samej dializy. Eksperci wskazują na bariery ograniczające dostęp do nowoczesnych metod leczenia, zbyt późne rozpoznawanie PChN, niedobór nefrologów i wyspecjalizowanych pielęgniarek oraz konieczność usprawnienia kwalifikacji pacjentów do transplantacji.

Potrzebna ciągłość całej

drogi pacjenta

Szczególnie niepokojące jest późne wykrywanie choroby. Według materiału część pacjentów trafia do stacji dializ w stanie nagłego zagrożenia życia, bez wcześniejszego przygotowania dostępu naczyniowego czy kwalifikacji do przeszczepienia nerki.

Najważniejszą tezę dobrane podsumowuje dr hab. n. med. Szymon Brzóska, Dyrektor Medyczny DaVita Polska: „**Prawdziwą miarą bezpieczeństwa nie jest jakość pojedynczej procedury. Jest nią ciągłość całej drogi pacjenta.**”

Jak podkreśla, nawet najlepiej wykonana dializa nie rozwiązuje problemu, jeśli choroba została wcześniej

zbyt późno rozpoznana, pacjent nie miał dostępu do specjalisty, odpowiedniej terapii lub realnej ścieżki prowadzącej do transplantacji.

W Polsce regularnie dializowanych jest prawie 21 tys. osób w 275 stacjach dializ. Skala nierozpoznanej przewlekłej choroby nerek pokazuje jednak, że jednym z najważniejszych elementów bezpieczeństwa pacjentów pozostaje jej odpowiednio wczesne wykrywanie.

Redaktor

więcej na:
[https://](https://liderzyinnowacyjnosci.com/)

liderzyinnowacyjnosci.com/

HUMOR

Nauczycielka w szkole podstawowej na lekcji historii powiedziała: Kto odpowie na jedno pytanie, zaraz dostanie piątkę do dziennika. A pytanie brzmi: Co nazywamy państwem?

Pierwszy zgłosił się Jasiu i powiedział: Państwem nazywamy rodzinę.

Nauczycielka nie takiej oczekiwała od-

powiedzi i zdziwiona ministra zdrowia, ministerka kultury. Dzieci steś w błędzie, skąd u są społeczeństwem, które ciągle się czeszkole podstawowej Jasiu nie dał się gość domaga, ciągle na lekcji historii postłamsić i powiedział: się burzy, buntuje i wiedziała: Kto odpowie Nie jestem w błędzie, strajkuje. Pies jest mi wie na jedno pytanie, zaraz Pani wytłumaczeniem obrony. A kot dostanie piątkę do czę. jest rządem, który źre dziennika. A pytanie Nauczycielka po nie za swoje, żyje na brzmi: Co nazywamy zwoliła, więc Jasiu koszt państwa, z ni-państwem? wytłumaczył: Tata kim się nie liczy, i

nikt nie wie czym się prezentując rodzinę zajmuje. A łasi się je-Państwem nazywamy przede wszystkim na żeli ma w tym swój rodzinę. zewnątrz. Mama ma własny interes.

- ministra finansów,
